

Drogi Święty Mikołaju!

Dawno nie pisałam do Ciebie listu. Wiem, że to trochę nie w porządku, że odzywam się dopiero teraz.

Abyś dobrze zrozumiał sytuację, muszę to opowiedzieć od początku. To był wtorek, 6 grudnia. Urządziliśmy Mikołajki klasowe. Wylosowałam Emilkę - prawdziwą fanatyczkę świąt. Zawsze czeka na grudzień, aby nosić świąteczne sweterki, Twoją czapkę i śpiewać kolędy. Ja totalnie tego nie czuję, ale naprawdę się postarałam. Gdy przyszłam do szkoły, zobaczyłam, że w plecaku wylała mi się kawa - ale to dopiero początek porażek tamtego dnia. Pani od niemieckiego oddała poprawione sprawdziany, bardzo się starałam, gdy go pisałam i spędziłam kilka godzin na nauce, a mimo to dostałam dwa. Na polskim wylał mi się długopis, niszcząc zeszyt. Emilce nie spodobał się prezent, chociaż bardzo starała się to ukryć. Cały dzień byłam smutna i senna. Uroku temu dniu nie dodało wydarzenie ze stołówki, gdzie jakieś dziecko wylało na mnie herbatę. Podsumowując - ten dzień był beznadziejny.

Gdy wracałam do domu, postanowiłam wstąpić do sklepu po długopisy i nowy zeszyt. Szłam akurat przez park i już miałam wyciągnąć słuchawki, gdy usłyszałam cichy pisk, który powtórzył się jeszcze kilka razy. Podeszłam do małej zasy, z której dochodził ten dziwny dźwięk. Pod cienką warstwą śniegu leżał kociak, trzęsąc się z zimna. Wzięłam go na ręce, zawinęłam w szalik, aby było mu cieplej i pobiegłam do domu. Chciałam go nakarmić, ale nie dał rady nic zjeść, był zbyt wychłodzony. Gdy tylko tata wrócił z pracy, pojechaliśmy z nim do weterynarza. Pani doktor powiedziała, że szanse na to, że dożyje końca tygodnia, są nikłe.

Stąd moja prośba. Wiem, że nigdy nie wierzyłam w tą całą magię świąt, ale to byłby naprawdę najlepiej trafiony prezent świąteczny, gdyby Mikołajek (bo tak go nazwaliśmy) wyzdrowiał i mógł spędzić ze mną gwiazdkę. Proszę...

Z wyrazami szacunku,
Zosia